

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 35 (113) ROK III

WARSZAWA 2. IX. 1962

CENA 2 ZŁ



ŚWIĘTA  
RODZINA





(2 Do Koryntian 3, 4-9)

**B**racia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli posługa śmierci, wryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwala jest posługa potępienia, daleko bardziej w chwałę obfitować będzie posługa sprawiedliwości.



(Sw. Łukasz 10, 23-37)

**O**nego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? A on rzekł do niego: W Prawie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił woiich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego (Powt. Pr. 6, 5). Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował też drogą i ujrawszy go, minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca widząc go, minął. A Samarytanin pewien, zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uzalił się nad nim.

I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiązał do gospody, i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyni i ty podobnie.

**D**wunasta niedziela powraca do jednego z głównych zagadnień etyki chrześcijańskiej: Nie litera, ale duch, bo litera zabija, a duch ożywia (Lekcja). Św. Paweł omawia to zagadnienie w stosunku do etyki Starego Testamentu. Duch prawa Mojżeszowego był duchem miłości niedoskonałej, która pożądała dóbr doczesnych, podporządkowując je jednak Bogu. Głównym jego niebezpieczeństwem było skostnienie w literze prawa, a przez to oziębłość i zanik miłości Boga. Chrystus w Ewangelii, w jednej z piękniejszych przypowieści o Samarytaninie, tłumaczy nam, w czym objawia się wyższość etyki Nowego Testamentu. Prawdziwa miłość chrześcijańska to ta, która płynie z Ducha Świętego, która otwiera oczy na potrzeby ludzkie i umie odkryć bliźniego w człowieku leżącym podług drogi.

Znany jest komentarz św. Augustyna do słów Chrystusa: „Jeżeli Bóg mówi: ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkiej myśli, to nie zostawił już żadnej części naszej istoty, która mogłaby pozostać bezczynną i w czym innym znajdować swą radość. Owszem, cokolwiek wydaje nam się godnym miłości, musi w tę stronę się skierować, do kąd płynie cały strumień miłości. Kiedy człowiek kocha siebie dla siebie, wówczas nie odnosi się do Boga, ale zasklepia się sam w sobie. Jeżeli zaś nie wolno ci miłować siebie dla siebie, lecz tylko ze względu na Tego, który jest ostatecznym celem wszelkiej miłości, to tak samo nie wolno miłować w ten sposób i żadnego innego człowieka”.

Ci, którzy uchodzili za tak miernych i małych, odważają się pytać o największe przykazanie. Z przyjściem Chrystusa nadszedł czas, by szczupłe i małe zakątki rozrosły się w wielkie i dalekie. Gdyby faryzeusze poznali znaki czasu tego! Lecz ich skostnienie i formalizm prawny tak daleko były posunięte, że usiłowali raczej unieżyć wielkość Zbawiciela, a szerokie horyzonty Jego Serca ścieśnić do ograniczonych rozkoszy ziemskich, aniżeli zmienić dotychczasowy swój sposób postępowania.

Kto chce z Chrystusem iść przez życie, musi mieć serce dalekosiężne; serce takie można sobie ukształtować przez wierne wypełnianie tego największego przykazania. Skoro człowiek zdobędzie takie serce, może wstępować na wyżyny.

Faryzeusze znowu otaczają Zbawiciela i usiłują Go uwieść podstępnie. Jeden z nich, uczony w Piśmie, doświadczając Go pytając: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?” (Mt. 22,40). Rzucając to pytanie, powiada św. Jan Chryzostom, gdyż wyczekują ze strony Chrystusa pewnej poprawki na własną korzyść. Cóż odpowiada im Chrystus? Chrystus stwierdza, że zadają to pytanie, pó

nieważ nie posiadają miłości, a serca ich nurtuje nienawiść i zazdrość. Tymczasem idzie przecież nie o spontaniczny odruch, nie o gest ale o cnotę, o stan, o trwałe nastawienie umysłu i woli do świadczenia dobrze innym.

Człowiek współczesny, podobnie jak w czasach Chrystusa potrafi być sybarytą i egoistą. Z Bożego przykazania „Będziesz miłował...” praktykuje jedynie pierwsze i ostatnie słowa: „Będziesz miłował... samego siebie”. Wszystko inne zgubił, wyrzucił, wykreślił. Dlatego jest źle. Dlatego są wojny, dlatego ciągle właśnie, skamieniałość uczuć i potworna nieuczulica na potrzeby innych.

„Które jest największe przykazanie?”

Dlaczego w życiu wielu ludzi tyle cieni, a tak mało słońca? Dlaczego szczęście podobne jest gościowi przechodniemu? Dlaczego znikoma tylko cząstka czasu kilku nieraz godzin, wchodzi w skład szczęścia całego życia ludzkiego? Ponieważ brak prawdziwej miłości. Miłość jest czyniś wielkim w życiu człowieka, ona uszczęśliwia jego życie. Jeśli usiłujemy wypełnić największe z przykazań, wówczas wiele słońca posiadamy w sercu. Kto przywiązany jest do Boga, a w bliźnim upatruje obraz i podobieństwo Boże, ten nie może kroczyć w ciemnych i ponurych barwach życia, zbyt dużo promieni jasności i światła bije w jego duszy. „Idź i ty czyni podobnie!” (Łk. 10, 37).

Prawdziwa miłość jest posiadaniem Boga i opanowaniem świata. A jeżeli posiadamy Boga, cóż nam więcej potrzeba do szczęścia? Jeżeli otworzyliśmy Bogu bramę duszy naszej, wówczas troski ziemskie nie odbierają nam ochoty i radości życia. Odczuwamy wprawdzie troski, lecz jadowite ich żądło zostało uniecznionione.

A jakaż radość może być głębszą od tej, którą bliźnim gotujemy! Czyż nie jest to posłannictwo miłości innych uszczęśliwiać i radość im przynosić? Podczas gdy fałszywa, grzeszna miłość płami, zniesławia, a nawet honor i godność bliźniego, to miłość prawdziwa daje człowiekowi bogactwo najwspanialszych dóbr. Jak bardzo miłość pragnie rozszerzenia widnokrzegów serca ludzkiego! Przypomnijmy sobie dusze poświęcone Bogu, które w twardej ćwiczeniach pokutnych nie zapominają o najbiedniejszym spośród współbraci, za nich pokutują, jak gdyby to byli bracia i siostry ze krwi. Mogą dzielić nas poglądy — jak dzieliły Żydów i Samarytan — ale łączyć winna miłość, właśnie ta samarytańska. Ileż szczęścia zawdzięczają ludzie miłości Boga i bliźniego!

Przykazanie miłości Boga i bliźniego jest naprawdę największym przykazaniem Prawa Bożego. Ci, którzy krocą drogą tego przykazania, wyrastają ponad to, co mierne i małe, a zbliżają się do Boga.

J. K. i A. N.

### Myśli religijne

## CZŁOWIEK

Człowiek może się wznosić i spadać na drabinie postępu duchowego. Zawsze jednak zatrzyma go Bóg na pierwszym, najniższym jej szczeblu, albowiem — jak mówi Chrystus: „Nie jest wola Ojca, aby zginął jeden z tych małych ludzi” (Ewangelia Św. Mateusza r. 18 w. 14)

Człowiek może zejść ze swej drogi na manowce życia, ale nie ujdzie mu to bezkarnie: za każdy swój błąd — za każdą swoją winę — musi zapłacić wysoką cenę w postaci cierpienia.

Człowiek rozsądny zna miarę we wszystkim.

Człowiek mądry unika wszystkiego tego, co mogłoby naruszyć równowagę jego ducha, co mogłoby splamić jego serce.

LECH SĄDOMIRSKI



NIEPOWETOWANA STRATA

# ŚMIERĆ LEONA KRUCZKOWSKIEGO

POWIEŚCIOPISARZA I DRAMATURGA

„Chłopska ojczyzna — to jest głód, choroby i praca równa bydłęcej, chłosta, kłątwy i uciemnienie. Ona zawsze była oddzielona od ojczyzny szlachty — sytej, dostatniej ojczyzny. świętującej i hucznie pańskiej“.

„Kordian i cham“, książka tak formułująca postawę jej autora do minionej przeszłości narodowej, w okresie międzywojennym narobiła nie lada wrzaw. Posypały się słowa oburzenia i kłątwy z łamów prasy „narodowej“, rzymskokatolickiej i nierzadko z ambon.

Po II wojnie światowej, Leon Kruczkowski staje do pracy przy budowaniu Polski Ludowej. Nie szczędi sił Jego działalność jest wielokierunkowa. Nie porzuca pióra ani na chwilę. Zmienia tylko formę pisarską. Przerzuca się do dramatu. Piszze takie sztuki jak: „Odweły“ (w 1947 r.), „Juliusz i Ethel“ — (w 1953 r.). W dwa lata potem wkracza na scenę z „Odwiezdzinami“, przed tym wywołuje dużą dyskusję jego najlepsza sztuka, która obiega wszystkie sceny polskie i wiele zagranicznych, a mianowicie „Niemcy“. Dużym wydarzeniem teatralnym była też jego sztuka „Pierwszy dzień wolności“ (1959 r.) i „Śmierć gubernatora“ (1960 r.)

Leon Kruczkowski wszedł za życia swego do panteonu wielkich pisarzy polskich. Był i długo pozostanie jedynym pisarzem, wprowadzającym do naszej literatury wielkie spory światopoglądowe, nurtujące nasze społeczeństwo, we wszystkich jego warstwach. Otwarł rzeczywiste perspektywy i związek opisywanego przez niego człowieka ze współczesnością, najprawdopodobniej rozszyfrowywaną przez niego w aspekcie wydarzeń historycznych i ich dziejowego sensu.

Zmarły pisarz stał na pozycjach ideologicznie przeciwstawnych w stosunku do naszego polskokatolickiego światopoglądu. Ale ten fakt nie przesłania nam wielkości jego dorobku literackiego, społecznego i obywatelskiego. Widzimy w nim jednego z najwybitniejszych inicjatorów nowych dążeń ideowych i artystycznych literatury polskiej, dążeń, które przyniosły szczególnie cenne wartości. Związały ją bowiem ze zwycięskim, rewolucyjnym nurtem narodu, nacechowały wysokim intelektualnym, cennym nowatorstwem.

ADAM KLOS

Na zdjęciu: Jarosław Iwaszkiewicz składa wiązankę kwiatów u trumny Leona Kruczkowskiego. Na drugim planie stoją syn Zmarłego Stefan Kruczkowski i p. Jerzy Gawrych.



Zdjęcie z telewizji A. NOWOSTELSKI

## KOSMICZNA SZTAFETA

W ciągu 23 godzin Związek Radziecki wypuścił w przestrzeń dookołaziemską dwa kolejne pojazdy kosmiczne: „Wostok III“ i „Wostok IV“, na pokładzie których znajdowali się piloci mjr. Andrian Grigoriewicz i ppłk. Paweł Popowicz (zdjęcie u góry) i ppłk. Paweł Popowicz (zdjęcie u dołu). Piloci przebyli wiele ponad milion km. Ich lot to spełnienie najbardziej fantastycznych marzeń, to otwarcie nowej epoki w zdobywaniu Kosmosu, wstęp do dalekosieżnych, śmiałych podróży międzyplanetarnych. Można z całą pewnością założyć, że za kilka lat spełni się wizja Jerzego Żulawskiego, autora sensacyjnej powieści „Na srebrnym globie“, który w twórczej fantazji wyeksponował ludzi na podniku raketowym na Księżyc.

Na pokładzie obu „Wostoków“ aparatura działała niezawodnie i sprawnie. Lot kosmiczny był śledzony z wielkim zainteresowaniem przez cały świat. Prezydent Kennedy odpowiedział na apel rządu radzieckiego — wstrzymaniem na czas lotu eksperymentów z bronią nuklearną w przestworzach. Jednocześnie prezydent USA wyraził swój nieklamany podziw dla astronautów radzieckich, życząc im pełnego sukcesu.

Jakże homerycko proste są słowa, wypowiedziane przed odlotem przez astronautów. Przepojeni słuszną dumą, że im przypadł w udziale zaszczyt pilotowania pojazdów kosmicznych, mają świadomość, że są pionierami nowych kosmicznych szlaków w Układzie Słonecznym, łączących Ziemię z innymi planetami i gwiazdami. Ileż odwagi, samozaparć i wewnętrzznego bohaterstwa trzeba wykrzesać z siebie, rozpoczynając lot tego rodzaju. Jakim zaufaniem u astronautów muszą cieszyć się radzieccy naukowcy, technicy — twórcy pojazdów kosmicznych.

Celem lotów — jak podaje Agencja TASS jest:

- uzyskanie danych doświadczalnych o możliwościach nawiązania łączności z Ziemią i pojazdami kosmicznymi równoległe szybującymi w przestrzeni międzyplanetarnej,

- koordynacja działań pilotów kosmicznych.

- sprawdzenie wpływu jednakowych warunków lotu kosmicznego na dwa organizmy ludzkie.

CAF — telefoto



SA

kommunikaty radiowe napełniające bólem, refleksją. Taka była wiadomość radiowa, podana w dniu pierwszym sierpnia o zgonie Leona Kruczkowskiego, czołowego polskiego pisarza i dramaturga.

Wartość i wielkość twórczą Zmarłego chyba najlepiej sprecyzował nekrolog Ministra Kultury, zamieszczony w warszawskiej prasie. Kruczkowski poza tym, że był pisarzem, był też aktywnym działaczem społeczno — politycznym. Członek Rady Państwa PRL, poseł na Sejm, w niedawnej przeszłości wiceminister kultury, członek Światowej Rady Pokoju, laureat Międzynarodowej Nagrody za utrwalanie pokoju między narodami, dwukrotny laureat państwowej nagrody I stopnia. Człowiek przez całe swe życie nierozdzielnie związany z walką o wyzwolenie społeczne, z najszlachetniejszym nurtem postępowym polskiej literatury.

Leon Kruczkowski zmarł w 62 roku życia. W pełni sił twórczych. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią snuł dalekie plany artystyczne. Miał niemało jeszcze do powiedzenia, niemało do napisania.

Pozostawił po sobie dorobek pisarski, który już za życia jego stał się klasycznym.

Starsze pokolenie pamięta szok, jaki wywołał przed 30 laty Kruczkowski, młody wówczas pisarz, mało znany, stale przebywający w Krakowie. Debiutował on wtedy wspaniałą książką pt. „Kordian i cham“. Była to wstrząsająca powieść historyczna, oparta na autentycznym pamiętniku powstańca z 1831 roku, który w pamiętną Noc Listopadową chwycił za broń w obronie Ojczyzny i porwał się do walki o Wolność. To nauczyciel wiejski, chłop z chłopów. Jego dramatyczne perypetie są treścią powieści, która po raz pierwszy, w polskim piśmiennictwie literackim, dawała klasowe ujęcie historycznych, a jakże dramatycznych w swym przebiegu wydarzeń narodowych.

Już sam tytuł zawierał w sobie treść kontrowersyjną. Kruczkowski przedstawia romantycznemu bohaterowi szlacheckiemu innego cichego i zapoznanego bohatera. Twardego, upartego chłopca, który buntuje się nie tylko przeciw niewoli narodowej ale chce też zrzucić pięta niewoli społecznej, w jakiej tkwiła w pierwszej połowie ubiegłego stulecia wieś polska. A przecież ówczesna rzeczywistość na polskim padole płaczu i nędzy przedstawiała się tak, jak mówił o niej Kruczkowski ustami Deczyńskiego:





poleca najpiękniejszą książkę o treści religijnej, jak:

**ŚPIEWNIKI KOŚCIELNE** – Wydawnictwo Pollotinum w cenie \$ 0.75

*Modlitawniki:*

**MACHAY – BÓG i JA** – Wydawnictwo Ars Christiana w cenie \$ 0.90

**TURBAK – PAN z WAMI** – Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy  
w cenie \$ 2.10

*Dalej artystycznie, na najwyższym poziomie graficznym wydane książki albumowe, jak:*

**KOŚCIÓŁ MARIACKI w KRAKOWIE** – Wydawnictwo Literackie  
Kraków

**SZTUKA SAKRALNA w POLSCE** – Wydawnictwo Ars Christiana  
w cenie \$ US 4,-

**BOGURODZICA** – Wydawnictwo Ossolineum w cenie \$ US 8.85

Książki te składają się z części opisowej oraz licznych reprodukcji i fotografii a zamawiać je można w następujących firmach:

W Anglii: „Cracovia Book Co.” 58 Pembroke Road, London W. 8

W Australii: „Current Book Distributors” 39, Market St., Sydney

W Austrii: „Gerold and Co.” Wien, Graben 31

W Belgii: „Du Monde Entier”, Bruxelles 5, Place Saint Jean

W Danii: Ejnar Munksgaard Ltd., International Booksellers, Nørregade, Copenhagen K.

W Finlandii: Suomalainen Kirjakauppa, Helsinki

We Francji: „Foma France” 106 bis, rue de Rennes, Paris VI-e

W Izraelu: General Importers „Spedron”, Tel-Aviv 27, Allenby Road Distributors: 1. Księgarnia Polska, Neustein, 2. Haiflepac Ltd. i 3. Lepac

W Kanadzie: Polish Alliance Press Ltd., 1475 Queen Str. West Toronto. 3 Ontario

W Niemieckiej Republice Federalnej: Kubon und Sanger, München 34, Schliessfach 68

W Szwecji: Sandbergs Bokhandel, Osteuropeiska avdelningen, Brahegattan 3, Stockholm 5

W USA: Cepelia Corporation, Inc. 5, East 57 Street, New York 22 N.Y.

W.S. Heinman Imported Books, 400 East 72nd Street, New York 21 N.Y.

People's Stationery and Book Store 5347, Chene Street Detroit, Michigan

We Włoszech: G.S. Sansoni, Firenze, Via Gino Capponi 26 Libreria Rinascita Roma, Via della Botteghe Oscure 2

W pozostałych krajach zamówienia na polskie książki przyjmują księgarnie prowadzące sprzedaż książek importowanych.

Zamówienia na polskie książki przyjmuje również i wysyła za granicę

Centrala Handlu Zagranicznego  
„ARS POLONA“

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Polska  
adres telegraf.: Arspolona Warszawa

Należność za zamówione książki wraz z kosztami przesyłki (5% do krajów europejskich i 10% do krajów zamorskich) prosimy wpłacać czekiem, przekazem lub przelewem na konto nr 1534-6 1-51 w Narodowym Banku Polskim w Warszawie.



**LABIRYNT**

O	Z	Y	N	A	M
R	P	Z	O	N	Y
P	O	C	M	Y	R
I	S	M	E	K	O
M	Z	A	S	Z	
Y	W	P	A	O	K
O	N	N	L		
Z	Y				

Rozpoznajcie od o-  
znaczonego „Z” obejście  
wszystkie pola posuwa-  
jąc się ruchem tylko po-  
złonym lub pionowym i  
odczytać rozwiązanie.  
Początkowe litery roz-  
wiązania: Z, N, Z, S, R,  
N, R, S.

Pragnę poznać się i korespondo-  
wać na różne tematy z kolegami  
i koleżankami w kraju i za gra-  
nicą:  
Ejbin Andrzej - Wosowskie pow.  
Strzelce Opolskie ul. Dzierżonka 12.  
Tomaszowski Jerzy - Zyrardowski  
Stare pow. Chojna woj. szcze-  
czińskie.  
Jęstowska Stanisława - Mie-  
dziołowski pow. Opatów.  
Cieslik Krystyna - Opatów pow.  
Ropczyce woj. Rzeszów.  
Buniewicz Krystyna - Polanica  
Zdrój ul. Parkowa 4.  
Paszkiewicz Katarzyna - Krosno  
n. Wisłokiem ul. Krakowska 31b.  
Nerka Józef - Dąbce 21 pow.  
Leszno, woj. Poznań.  
Walczak Tadeusz - Kraków 11  
ul. Kamieniarska 32.  
Adamski Tadeusz - Ostrowiec  
Sw. ul. Sienkiewicza 8.  
Dyruch Jan - Wałbrzych ul.  
Marconiiego 3b/5.  
Farsleb Danuta - Kluźbork -  
ul. 22 Lipca 43/ woj. Opole.  
Tomaszewska Renia - Poznań  
ul. Albarska 214 m. 1.  
Zacharasiak Emilia - Konin ul.  
Zagorowska 3  
Grzegorzek Genowefa - Niele-  
dwia 31 p-ta Miłowska pow. Zyr-  
wic.  
Warchol Maria - Bazanówka  
p-ta Jachimierz pow. Sanok.

**POZNAMY SIĘ**

JAN KUCZMA, Dobryzn 3, p-ta Gubin

- 1) Nie chcielibyśmy być osobą dorosłą bo na dorosłych osobach ciąży wielki obowiązek.
- 2) Trudniej jest być osobą dorosłą.
- 3) Według mnie człowiek dorosły powinien być: kulturalny, inteligentny, czysty, cierpliwy, rozsądny, uprzejmy, religijny.
- 4) Znam takiego, którego chciałbym nasładować.
- 5) U osób dorosłych nie podoba mi się to, że nie się wyrażają przy młodszyc i małych dzieciach.
- 6) Ludzi dorosłych bardzo enie i szanuje.
- 7) Moim zdaniem wśród ludzi dorosłych religijna jest bardziej kobieta.

**ANKIETA 7 PYTAŃ**

— Wez go — powiedział — i pokaż w swoim kraju. Nie tylko u was lubią ozdobne przedmioty.

„Dzikiem ludy i barbarzyńskie“ — przypomniały się rzymskiemu wojownikowi opowieści kupców. Czy to tak jest naprawdę?

Gdy wyjeżdżał, zegnali go zyczliwie, lecz bez unizonności. Aulus chciał jeszcze kupić niewolnicę: córkę naczelnika. Jasna, młodzianka dziewczyna wydała mu się niezmiernie piękna.

— Trzy puchary srebrne... pięć pucharów... — proponował za nią.

Dziewczyna rozplakała się, zasłaniając twarz dłońmi. Jej ojciec pokręcił przecząco głową: nic z tego handlu nie będzie, rzymski rycerzu.

Przecież do Rzymu pojechałaby! Powinnicie się z tego cieszyć.

Ale nikt tego nie chciał, nikt się nie cieszył.

„Jednak to barbarzyńcy“ — pomyślał z rozdrażnieniem Aulus, opuszczając Calisię. Dziewczyna uspokojona już, ze zostanie w domu, przykucnęła przed chatą i zajęła się lepieniem z gliny garnka. Spiewała tęskną jakąś, zawodzącą pieśń i wydawała się zupełnie szczęśliwa.

Aulus wzruszył ramionami.

Znow bagna znow gęste lasy i czasem nawet drogi tylko, że zarosnięte, wyboiste w niczym nie przypominające dróg rzymskich, biegnących przez Imperium. Gdzienegdzie osady, podobne do Calisii. Zoi-  
nierze, jadąc, dzielili się wzajemnie wrażeniami z dziwnego kraju, który im przyszło przemierzać.



Rys. B. Eiseberg

**ŁASKA USWIECĄJĄCA**

Łaska uswiecająca w duszy naszej głodzi grzechy.

Warunkiem świętości jest brak grzechu na duszy. Łaska u-  
swiecająca wiaśnie udziela nam tego daru. Trudno zaś mówić  
o świętości tam, gdzie są grzechy. Jak noc jest zaprzeczeniem świe-  
tości, nie może być świętym ten, kto ma grzechy i odwrotnie.  
Kto nie ma grzechów jest świętym.  
Komu więc Pan zapali w duszy światło łaski uswiecającej,  
to przez to samo głodzi mu grzechy, podobnie jak przy zapa-  
leniu światła gina ciemność, a nastaje jasność. Tyle razy już  
wypróbował każdy we własnym mieszkaniu. Gdy noc ciem-  
na jest już na polu, ze nie widac nawet na krok i ledwie czło-  
wiek dojrnie jakos szczęśliwie do domu, to w mieszkaniu, gdzie  
pali się światło, jest jasno jak w dzień.  
Gdy jednak przekreśli się ponownie kontakt, wtedy w miesz-  
kaniu staje się znowu ciemno jak na podwórzu.  
Gdy staniecie w jakiejś sali lub nawet pokoju, gdzie jest jas-  
no to po kątach zauważycie dość duzo cieni. Są one obrazem  
chocby jeden grzech ciężki, to tak jakby kamieniem rzucił w  
grzech ciężki odbiera duszy łaskę uswiecającą. Grzechy zaś po-  
wszechnie i lekkie nie odbierają nam wprawdzie łaski uswieca-  
jącej, ale ją jednak przyciemniają. Im kto ma więcej grzechów  
powszednich, tym słabszym blaskiem świeci w jego duszy łaska  
uswiecająca. Im zaś kto posiada w duszy więcej łaski uswieca-  
jącej, tym mniej cieni jest w jego duszy. czyli grzechów lek-  
kich. Podobnie, jak w mieszkaniu: im silniej świeci słońce albo  
im silniejsza oświeca je lampka, tym mniej jest w nim cieni.

Rok III Warszawa, 2. IX. 1962 Nr. 35

**STONIECKO**

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

35

— Skąd przybywacie?  
— Z wiecznego miasta Rzymu — odrzekli dumnie.  
Na barbarzyńcach nie zrobiło to najmniejszego wrażenia:  
— Jeżeli przybywacie jako przyjaciele — rzekł najstarszy z nich — to  
chodźcie z nami: przyjmimy was jak przyjaciół.

Aulus zdziwił się, że tak prosto się to wszystko odbyło bez zbed-  
nych słów i gestów.

— Przybywamy jako przyjaciele, lecz chcemy zapewnić was, że nasz  
cesarz, boski Neron, który włada...  
— Witamy was w naszym grodzie — spokojnie przerwał mu naj-  
starszy. Aulus domyślił się, że ma przed sobą naczelnika osady.

Ani skóry, ani mech na posłaniu nie zdołały zatrzymać po-  
rannego cniodu, który zbudził Aulusa na drugi dzień o swicie.  
Zresztą Calisia\* już się także budziła. Słychać było rozmowy lu-  
dzi, ryk wypędzanego bydła, gorące podpłomyki pachniały mile.  
Żygotowanie jedli je z wielkim smakiem, jak również i miód przy-  
gotowany dla nich w glinianych kubkach. Ten miód przypom-  
niał Aulusowi, po co tu przyjechał.

— Bursztyn! — powiedział — Potrzebujemy dużo bursztynu.  
Damy za niego brązowe dzbany, misy, puchary i inne naczynia.  
— Możecie też płacić waszymi srebrnymi pieniędzmi —, za-  
proponował naczelnik — najlepiej ząbkowanymi denarami. Cze-  
go jeszcze chcecie od nas?

— Zywności na drogę powrotną, futer, miodu, wosku, lecz  
bursztyn najwazniejszy.

Cóż z tego, że najwazniejszy, kiedy go tu mieli tak niewiele:  
ledwie kilkanaście kawałków w glinianym naczyniu. Tyle, że  
na dwa, trzy naszyjniki wystarczy, ale do cesarskiej loży cyr-  
kowej...

— Jeżeli chcecie więcej, musicie jechać nad wielkie jezioro —  
poradzili im.  
— Daleko to?  
— Daleko.

Aulus nie pokazał po sobie, jak bardzo czuł się zawiedziony  
a wiadomością. Zapytał naczelnika Calisii, czy da mu prze-  
wodnika na tę wyprawę. Bron dam wam w zamian — dodał.

— Przyjmujemy ją — skinął głową najstarszy — Przyda się, bo  
nie zawsze w zgodzie żyjemy z sąsiednimi plemionami.  
— Będziecie z nimi wojować bronią rzymską — zaśmiał się  
Aulus.

— Będziemy i swoją — posłyszał. — Robimy ją z zelaza, któ-  
re sami wytapiamy z rudy. Nie tylko zresztą bron.

Robili też, jak się okazało, siekiery, młoty, sierpy i piły. Na-  
zelnik podał Aulusowi kosciany grzebień pięknie ozdobiony







## Z TAMTYCH DNI...

Jakoś tak na jesieni r. 1961 w jednej ze swoich wędrowek po kraju, trafiłem do malutkiej osady Puszcza Mariańska — położonej w powiecie skierniewickim z dala od szlaków kolejowych, otoczonej prawie ze wszystkich stron lasem.

Nitki babiego lata skrzyły się w zachodzącym słońcu, a na ziemię kładły się długie cienie. Chciało się rzec słowami poety, „Wsi spokojna, wsi wesola“, tak było cicho wokół i ładnie. Zdawałoby się, że tu nie docierają echa wielkiego świata, że tu zawsze panował spokój i cisza. Tymczasem i tu jak wszędzie, dotarła wojna i tu robiła wyrwy wśród ludzi, drzew, w ziemi.

Przypadkowo znalazłem się w domku malutkim, skrytym za krzewami bzów i drzewek jabłoni, którego mieszkańcem jest od dawna Bolesław Kieresziński. Starszy, siwawy, żywa kronika osady, dziś organista i członek ZBoWiD, kiedyś partyzant i pierwszy organizator w swojej osadzie ruchu oporu w walce z okupantem. Szef batalionu i dowódca oddziału partyzanckiego pseudonim Sokół.

Siedzieliśmy w malutkiej izdebce, a za oknami kładł się zmrok. Mój rozmówca wyciągnął zdjęcia, papiery — wspominał. Widzi Pan tę lipę rosnącą na cmentarzu kościelnym? W niej przechowywaliśmy radiostację, która dostarczała nam ważniejsze wiadomości z frontów. Tam ją zawsze ukrywaliśmy, gdy było lato i można było dojść do drzewa nie zostawiając śladów. Pamiętam jak pierwszą audycję słuchaliśmy w dn. 21 października 1939 r. z Tuluzy, gdzie jesz-

cze nie było Niemców. Aparat zawsze mieliśmy ustawiony na strychu i gdy ja prowadziłem nasłuch i robiłem notatki, to inni stali nieopodal domu, uważając by nie naszli nas przypadkowo Niemcy. Zawsze ktoś inny, z członków konspiracji: Stanisław Kuran — „Chrupek“, „Huragan“, „Tur“ i inni. Gdy notatki były zrobione, jeden z „naszych“ Władysław Szczęśniak przepisywał na maszynie a potem komunikaty te wychodziły w „teren“. Pierwsi otrzymywali ci co należeli do naszej grupy. Potem każdy dawał swemu „znajomemu“ i tak w całej okolicy, wszyscy się cieszyli o każdym zwycięstwie sprzymierzonych nad naszymi oprawcami, o każdej zatopionej łodzi czy straconym samolocie.

Pierwsze tygodnie okupacji, gdy wróg upajał się zwycięstwem nad Warszawą, było w Puszczy względnie cicho. Na plotach i ścianach gminy, wyrzsy plakaty, w których obwieszczano by zdawać broń i aparaty radiowe. Do posterunku policji zaczęła napływać broń, którą zbierano po lasach, gdzie toczyły się potyczki z Niemcami. Kieresziński nie mógł patrzeć bezczynnie jak drogocenna broń bogacić będzie wroga. Wożnym w gminie był wtedy Adam Olak. W nim to nasz rozmówca znalazł sprzymierzeńca. Większa część broni zamiast do Niemców powędrowała do zakonspirowanego magazynu. Do tej „roboty“ było wciągniętych już kilku innych. Niedługo też a wcale pokaźny oddziałek mógł być uzbrojony. I tak się zaczęło. A że zbliżała się rocznica święta Niepodległości, Kieresziński postanowił odebrać przysięgę od tych, którzy

chcieli walczyć ze znieprawdym wrogiem. Oddział przyjął początkową nazwę: Polski Związek Powstańczy. Potem przyszły pierwsze kontakty z podziemnymi organizacjami, pierwsze ćwiczenia w ostępach leśnych, potyczki i walka z okupantem.

Mały domek napełniał się w czasie konspiracyjnych zebrań partyzancką bracią, a na wieżę kościelną wędrował karabin maszynowy. Każde zebranie było silnie ubezpieczone przed niespodziewaną wizytą. Na narady przychodzili komendant okręgu „Dębicz“ i d-cy batalionów „Wichura“, „Perski“, „Wrzos“. W obstawie byli ci najbardziej wypróbowani: Tadeusz Dwóznik, Stanisław Refiński — Roppa, Tur, Ollala, Chrupek, Lis, Wilczur.

Kawaleryjskie, jeszcze sprzed 1939 r. aparaty telefoniczne, których było dwa, służyły do podsluchów niemieckich rozmów i czasem można było pokrzyżować ich plany. To robili doświadczeni radiotelegrafści: Jan Mańkowski „Sek“ i St. Łuczyński „Amper“. Na poczcie działała wtyczka konspiracji — Jadwiga Melko, a jej brat podoficer łączności zajmował się konserwacją aparatów telefonicznych. Później zostali wciągnięci, do organizacji komendant posterunku policji Gółowski i policjant Pytlarz.

Nie wszyscy doczekali wyzwolenia, zginęli rozstrzeiani w okolicznych lasach, w obozach śmierci czy skonali zamęczeni torturami w aresztach Skierniewic, Łowicza czy Zyrardowa. Długa jest lista tych, których pochłonęła wojna. Dzięki skrzętnym zapiskom, Bolesława Kiereszińskiego, dało się ustalić 132 na-



zwiska osób, mieszkańców Puszczy Mariańskiej i najbliższych okolic. Większa część to członkowie Ruchu Oporu.

Gdy opuszczałem dom starego partyzanta, było już bardzo późno. W mrokach nocy tym bardziej rzeczywistą stawała się historia tamtych dni, partyzanckich potyczek, i powstańczych spisków. Wielki walki nieujarzmionego narodu, którego okrutny terror i najbardziej wymyślne ustawy nie potrafiły zalać, wręcz odwrotnie budziły najwspanialsze dowody bohaterstwa, umiłowania wolności i ojczyzny. Lata — które minęły od zakończenia ostatniej wojny, zrodziły nowe pokolenia, które nie mogą zapomnieć o bohaterstwie swych ojców i matek i o tym, by pług raz na zawsze zastąpił bagnę.

J. CHODAK

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### WCZASY RAZ NA... 15 LAT

Zwykłe w okresie letnim szpalty tygodników i dzienników są „nafaszerowane“ różnego rodzaju „michalkami“, czyli drobnymi nieistotnymi wiadomościami, które służą do „wywatowania“ poszczególnych kolumn pisma. W tym roku nie zanosi się na tradycyjną kanikule. Już chociażby przedziwne skoki temperatur i zachmurzeń skłaniają każdego z nas do refleksji na temat przyczyn i skutków eksplozji pocisków rakietowych, bomb nuklearnych, wypuszczania w przestrzeń kosmiczną niezliczonej ilości fal radio-elektromagnetycznych. Są i tacy, którzy twierdzą, że nie można bezkarnie zakłócać naszej atmosfery lotami samolotów przebiegających tysiące kilo-

metrów z szybkością ponad-dźwiękową. W sumie faktem jest, że mamy lato, jak dotąd niezbyt udane. Nie dopisała pogoda. Czyli „sila wyższa“.

Nie ma w Polsce bolesnego zjawiska z okresu międzywojennego — bezrobocia. Każdy kto chce pracować — prace znajdzie. Praca w Polsce Ludowej jest obowiązkiem. Nie egzekwuje się przymusu pracy. A szkoda! Prawo pracy przewiduje, że po określonej ilości czasu przepracowanego w takim czy innym zakładzie produkcyjnym, zatrudnionemu pracownikowi należy się urlop wypoczynkowy. Każdy człowiek pracy ma prawo spędzić urlop tam, gdzie mu się podoba.

Niestety — czytamy w „Tygodniku Demokratycznym“, że część urlopowiczów ukradkiem, w okresie urlopu podejmuje się innych zarobkowych zajęć. A już z reguły urlopowicze wykonują poważniejsze roboty domowe.

W Polsce istnieje niebagatelny problem — ludzi nieprzygotowanych do korzystania z dobrodziejstw ustawodawstwa socjalnego. Ale jest olbrzymia rzesza ludzi pracy, zastanawiających się, gdzie mogą spędzić relaks. I zaczęli szukać punktów i miejscowości wypoczynkowych. I co się okazuje, że w „orbisowskich“ domach wypoczynkowych średnia cena za dobę kształtuje się na poziomie 90 zł. Pomnożmy tę sumę przez 30 dni pobytu — otrzymamy 2.700 zł miesięcznie. A przecież potrzebne są kwoty drobne, na drobne wydatki.

Przeciętne wczasy w PTTK, „Turyście“ wynoszą ok. 500 zł. Zaś w „Gromadzie“ 840—980 zł. Istnieje też instytucja wczasów „Pod gruszą“. Jest to rabunkowe nieporozumienie. Ludzie chodzą głodni, śpią w stodo-

lach a płacą jak za przyzwoity pensjonat.

Z Funduszu Wczasów Pracowniczych korzysta rocznie ok. 470 tys. ludzi. Nasz rocznik statystyczny wykazuje, że uprawnionych do korzystania z wczasów jest ok. 8 mln ludzi. Wynika z tego, że każdy ma szansę wyjechania na wczasy ...raz na piętnaście lat.

Najprawdopodobniej w niedalekim czasie stosunki wczasowe ulegną zmianie. Należy wątpić, czy możliwości wykorzystywania wczasów będą w parze z możliwościami wczasowiczów. Przecież tu nie chodzi — pisze „Tyg. Dem.“ — o wypoczynek dwutygodniowy raz na kilka lat. Chodzi o zapewnienie wypoczynku w s z y s t k i m pracującym w k a ż d y m r o k u.

ADAM KŁOS





Miejscowy duszpasterz w otoczeniu wiernych



On również chce zostać ministrantem

Ks. mgr E. Elerowski odprawił Mszę św.

## PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

W piękny, czerwcowy niedzielny poranek przed niedużym kościołkiem w Szprotawie zgromadziły się dzieci i rodzice, wyznawcy Kościoła Polskakatolickiego. Dzieci odświętnie ubrane, ze świecami w ręku, czekały na ukazanie się w drzwiach kościoła księdza proboszcza.

Przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko” wszyscy zgromadzeni przed kościołem procesjonalnie udali się do świątyni... To właśnie dzisiaj — najmłodszy parafianie przyjmują za chwilę po raz pierwszy do swych czystych serduszek Pana Jezusa, utajonego pod postacią błędnego opłatka — Pierwszą Komunię Świętą. Ich serca są czyste, bo wczoraj odbyły rekolekcje i przystąpili do Sakramentu Pokuty.

O godz. 9.00, dnia 17 czerwca, w intencji dzieci przystępujących po raz pierwszy do Stołu Pańskiego młody duszpasterz ks. mgr Eugeniusz Elerowski złożył Bogu bezkrwawą ofiarę Mszy świętej. Na krótko przed



Dzieci, które przystąpiły do I Komunii św.

Komunię świętą przygotowany przez księdza proboszcza chór parafialny odśpiewał eucharystyczną pieśń pt. „Pan Jezus już się zbliża”. Teraz nastąpił uroczysty moment przyjęcia Komunii świętej. W tym dniu do Komunii św. przystąpili nie tylko te dzieci, ale także ich starsze koleżanki i starsi koledzy, którzy w ten sposób chcieli uczcić święto najmłodszych.

W czasie tej podniosłej uroczystości fotografował zdjęcia. Spójrzcie na nie i przypatrzcie się, jak bardzo poważne i skupione mają miny te dzieci. Świadczy to o tym, że przygotowani byli dobrze na ten ważny w ich życiu moment i z wielkim przejęciem, a jednocześnie zrozumieniem i głęboką, prostą, dziecięcą wiarą przyjmowały eucharystyczny pokarm na posiłek duszy.





## Czyn ministrantów ze Szprotawy

Młoda parafia polskokatolicka w Szprotawie może się poszczycić, że ma kilkunastu dobrych, prawie wzorowych ministrantów. Są to chłopcy w wieku szkolnym, którzy poprzez służenie kapłanowi do mszy świętej, pragną zbliżyć się do ołtarza, do służby Bożej. Wielu z nich, kilka zaledwie miesięcy temu, służyło do mszy św. w kościele rzymskim, gdzie musieli uczyć się ministrantury po łacinie, co sprawiało im niemało kłopotów i trudności. Od czasu jednak, kiedy idea polskiego katolicyzmu objęła powiatowe miasteczko — Szprotawę, przyszli oni do nas i pokochali polski Kościół.

Nasi ministranci — to dzielni chłopcy. Zapytałby może ktoś dlaczego? — Odpowiem przykładowo.

Parafia jeszcze jest w stadium organizacyjnym. Rozwija się w bardzo ciężkich i trudnych warunkach. To też duża jeszcze w ubogim naszym kościółku jest braku. Między innymi potrzeba było zakupić do kościoła komplet lichtarzy do ołtarza głównego i bocznego. Ksiądz proboszcz parafii przedstawił to na zebraniu Rady Parafialnej i Towarzystwa Niewiad ANS: „Lichtarze takie są drogie — trzeba zebrać 600 zł...” Dowiedzieli się o tym ministranci. Decyzja

zapadła natychmiast na najbliższym zebraniu, postanowili pomóc księdzu i Radzie. Przyszli do mnie z tą propozycją. Zapytałem, w jaki sposób chcą przyjść nam z pomocą? Odpowiedzieli chórem „będziemy zbierać złom!”

Dzisiaj, po kilku tygodniach zebrali ponad tonę przeróżnego żelastwa — metali różnej jakości i wartości. Potrzebna suma na zakupienie lichtarzy została zebrana.

Jestem — jako opiekun takich ministrantów — dumny z tych chłopców, z ich postawy i jeżeli piszę o tym, to chciałbym przez to wskazać, że dobrze zorganizowana młodzież i dzieci mogą przyjść parafii z dużą pomocą.

Dlatego należy jak największą uwagę zwrócić właśnie na tych młodych i najmłodszych, zając się nimi szczerze, zachęcić, dać pewne zadania do wykonania i okazać im, że i oni również liczą się w parafii, że i na nich można polegać i darzyć ich ufaniem. Oni to lubią i na pewno potraktują poważnie. A często, bardzo często zawstydzą nawet starszych.

Opiekun Ministrantów

Ks. mgr EUGENIUSZ ELEROWSKI

## BOŻE CIAŁO

W BIEŻĄCYM ROKU POGODA DOPISAŁA W DZIEŃ UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA.

TUŻ PRZED SAMĄ SUMĄ KS. PROBOSZCZ UROCZYŚCIE POŚWIĘCIŁ NOWY BALDACHIM, KTÓRY WYKONAŁA W DARZE DLA PARAFII W SZPROTAWIE P. IRENA E. Z ODLEGŁEJ ŁODZI. O GODZINIE 11.00 WYRUSZYŁA EUCHARYSTYCZNA PROCESJA. NIESIONO CHRYSUSA PRZEZ ULICE MIASTECZKA, KTÓRE DO NIEDAWNA TRWAŁO JESZCZE W ŚLEPYM FANATYZMIE DYSZĄC NIENAWIŚCIĄ DO WSZYSTKIEGO CO NIE BYŁO RZYMSKIE.



Po ulicach miasta przeszła procesja eucharystyczna





# SZCZĘŚLIWA POLSKA MŁODZIEŻ



23 lata temu 1 września o godzinie 5 rano mieszkańców całej Polski obudziły gwałtowne detonacje. Wielu z nich, zaskoczonych we śnie, nie otworzyło więcej oczu: zginęli od dziesiątków tysięcy bomb, jakie spadły o tej porze na polskie miasta i wsie. Tych, którzy ocalili, czekało 5 lat najokrutniejszych w dziejach prześladowań — zginął w nich co szósty mieszkaniec Polski, 6 milionów ludzi poległych z bronią w rękę, rozstrzelanych na ulicach, zamordowanych w więzieniach, zakatowanych i zagazowanych w obozach śmierci — oto bilans pięcioletniej okupacji hitlerowskiej.

W 1945 roku, kiedy prześladowca zmuszony został do ucieczki z polskich ziem, była to zaiste kraina żałoby. Całe pokolenia młodzieży i dzieci pozbawione rodziców, nie znaly normalnego wyglądu miast, zamienionych w ruiny i zgliszcza. Całe połacie kraju były obrócone w popiół, pozbawione domostw i warsztatów pracy. Narod polski nigdy nie stał w rzędzie najbogatszych narodów świata, ale teraz dosięgła go katastrofa; było to już dno bytowania, dno zniszczenia i poniewierki. W latach wojny i okupacji „być albo nie być” naszego narodu rozstrzygało się na polu walki — i przez wszystkie te lata złożył on w obronie swego istnienia najwyższe dowody męstwa.

W roku 1945 naród polski stanął wobec świata do najtrudniejszego egzaminu. Cały świat obserwował nas, pytając się, czy zdołamy zaleczyć rany wojny i dźwignąć się do poziomu współczesnej pracy cywilizacyjnej i przemysłowej.

Ten drugi egzamin — walki z kielnią, cyrkiem i ołowkiem o odbudowę kraju

— zdołaliśmy z pełnym powodzeniem i podziwem.

Dziś z dumą możemy powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tych 23 lat, które upłynęły do chwili kiedy opętany pychą wróg obwieścił światu „koniec z Polską”. Dziś prężność, siła gospodarcza kraju, solidarność wszystkich obywateli stawia Polskę w rzędzie krajów świata, o których się wie, mowi i współpracuje z całym uznaniem we wszystkich gałęziach życia gospodarczego i kulturalnego.

Dziś już nikt nie zaprzeczy, że do największych naszych osiągnięć należy to, że obecnie wszystkie dzieci polskie mogą się uczyć, mogą zdobywać wszechstronną wiedzę o życiu i świecie, która tak bardzo ułatwia nam życie.

Co roku 1 września dzięki solidarności narodowej tysiące szkół i uczelni różnego typu otwiera swoje podwoje i zaprasza młode pokolenie do startu twórczej pracy i wytężonej walki o radosne jutro.

Za miesiąc otwarte zostaną wyższe uczelnie dla naszej młodzieży, która pracą i zdobytą wiedzą dotychczasową potwierdziła, że jest zdolna do studiów, do głębszego i coraz bardziej odkrywczego świata zjawisk, do współtworzenia i kształtowania nowego, szczęśliwego życia, do walki o stawienie naszego kraju w rzędzie państw o wysokim stopniu dobrobytu i poziomie cywilizacyjnym, na jaki tylko stać współczesny świat.

Także otwierają podwoje nasze wyższe uczelnie teologiczne — Wyższe Seminarium Duchowne (Warszawa, ul. Szwoleżerów 4) i Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie — Chylicach.





ADAM KŁOŚ

## AUTOSTOPEM PO KRAJU

Nasz stały współpracownik red. Adam Kłóś, mimo że nie jest młokosem udał się w podróż po Polsce autostopem. Bo to rzekomo... taniej, a na de wszystko przyjemnie. Można oglądać żywych ludzi „u cię z nimi gadkę”. Wiadomo — podróż kształcą. Oto pierwsza relacja naszego wyślanika

## HUTA NA PALACH

**G**warząc dojeżdżamy do Dwikoz. Jest już zmierzch. Pan Zmudziak gościnnie zaprasza mnie do domu, abym trochę obmył się, nieco odpoczął i „se pojedł”. Tradycyjna polska gościnność. Bóg Wam zapiać panie Zmudziak za serce i za gościnę! Szczególny dank składam na tym miejscu za cenne, wstępne informacje o Sandomierzu, urzekającym średniowiecznymi murami, u stóp których przepływa nasza Wisła.

Dziwacznie pokręcone są uliczki tego miasta, pagórki, a na nich strzeliste domy i budowle zabytkowe i kościoły. Ludzie tutaj jacyś senni, ospali. Obca im jest wartkosc wielkomiejskiej ulicy, obce tempo, którym żyją: Warszawa, Kraków, Łódź...

Do niedawna nie się w Sandomierzu nie działo. Miasto żyło na peryferiach przemian zachodzących w Polsce. Tutaj wszystko stało w miejscu jakby zatrzymało się...

I oto w tę martwość, zakłóconą tylko biciem dzwonów kościelnych i dzwonekami sygnaturek klasztornych wkroczyło nowe.

Zapała decyzja budowy huty szkła płaskiego. Jak Sandomierz — Sandomierzem, tak nigdy jeszcze nie powstało tyle zamieszania, nie z powodu huty. Na co, po co, dlaczego?

Opinia miasta podzieliła się na zwolenników i przeciwników huty. Zwolennikami byli robotnicy, przeciwnikami — drobnomieszczanstwo i przede wszystkim koła zbliżone do rzymskiego biskupa Lorka. Księża i proboszczowie rzymskokatolicy zaczęli agitować... przeciw hucie. Tym nastrojom antyhutniczym uległ nawet znany pisarz i esteta Jarosław Iwaszkiewicz, który na jednym z zebrań przedwyborczych ubiegając się o mandat poselski z tego okręgu wypowiedział się też przeciw budowie kombinatu przemysłowego, który przez sam fakt istnienia podnosi rangę miasta, czyni z niego ośrodek przemysłowy — a nie martwe grodziszcze, żyjące wspomnieniami przeszłości.

Sandomierz miał pecha. Przed wojną zanosilo się, że stanie się stolicą COP. Nie wyszło. Przed kilku laty niewiele brakowało a stałby się stolicą okręgu siarkowego. Ubiegł go Tarnobrzeg.

Wreszcie przyszła kolej i na Sandomierz. Różne względy zadecydowały o uprzemysłowieniu tego okręgu.

W pobliżu miasta, w Świniarach, odkryto pokłady wspaniałego hutniczego piasku, który stanowi nieoceniony skarb, jeżeli chodzi o produkcję szkła ciągnionego, czyli okiennego. Bliskość kopalni piasku, trakt wodny wiślany, w górę do Krakowa — w dół aż do Gdanska. Szlak komunikacyjny i transportowy tani i dostępny dla barek towarowych. Przecież tym szlakiem nasi pradziadowie pławili sandomierską pszenicę właśnie do Gdanska. Sprzedawali ją nierzadko „na pniu”, w zamian za talary, które stanowiły fundament ich ówczesnego powodzenia.

Wraz z koncepcją budowy huty szkła w Sandomierzu, powstały naturalne konsekwencje wtórne. Trzeba więc pomyśleć o uregulowaniu środkowego biegu Wisły. Uczynić ją splawną przez cały rok. To się opłaci!

Do niedawna, idąc po linii najmniejszego oporu, obserwowaliśmy zjawisko, które polegało na ucieczce ludzi od rzek. O rozwoju miast i osiedli decydowały koleje żelazne a nie naturalne drogi wodne. Weźmy dla przykładu Warszawę. W drugiej połowie ub. stulecia, i niemal przez 30 lat w obecnym XX wieku, miasto rozwijało się w kierunku: Pruszkowa, Sochaczewa, Wołomina i Tłuszcza, w stronę Otwocka, Rembertowa. Wisła niktogo nie ciągnęła. Dopiero powojenna urbanistyka zawróciła do Wisły. I słusznie.

Ten zwrot do naszej „królowej rzeki” — Wisły legł u podstaw koncepcji uprzemysłowienia Sandomierza, który przecież znajduje się w pobliżu zagłębia siarkowego, o miedzę graniczy z okręgiem przemysłowo-metallurgicznym (Skarżysko — Stalowa Wola itd).

Zapała więc decyzja budowy huty w Sandomierzu. Jakże pozornie kontrowersyjnie pięć kominów budującej się huty urąga panoramie średniowiecznego Sandomierza, który góruje nad wyżyną lessową blaskiem białych murów kolegiatów, antycznej fary, domu Jana Długosza.

Stary Sandomierz — to zaobytki historyczne — nowy Sandomierz przemysłowy — to szklarski kombinat największy w Polsce, drugi co do wielkości w Europie, 45% produkcji szkła eksportowe



wać się będzie z Sandomierza 22 miliony metrów kwadratowych szkła płaskiego rocznie wyrówna braki na rynku wewnętrznym. Supernowoczesne maszyny z importu (wartości 1,5 mln dolarów) dadzą produkt wysoko wartościowy. Produkcja przeznaczona na eksport przyniesie tak potrzebne dewisy. Za dwa lata polskie szkło skutecznie będzie konkurować z angielskim i niemieckim.

Budowa huty kosztować będzie ponad pół milarda złotych. Suma poważna. Przewiduje się, że już w pierwszym okresie rozruchu, przy uruchomieniu pierwszej nitki produkcyjnej osiągnie się 80% jej wydajności. Gwarantuje to umowa zawarta z zagranicznym dostawcą maszyn i urządzeń.

I tak wbrew malkontentom, wbrew „Lykom” i klerowi rzymskokatolickiemu w Sandomierzu rośnie huta. Huta na palach. Na gruncie, leżącym na powislu Rozmokłym. Prawie na bajorach powstaje obiekt przemysłowy. Aby mógł utrzymać się na powierzchni niespójnej ziemi, trzeba grunt umacniać wielometrowymi palami, które opierają się o złoża żwiru i łupków. Na 3 tysiącach pali opiera się, wiele tysięcy ton ważąca, płyta żelbetowa. A na niej wyrastają mury budynków huty.

W hucie znajdzie pracę ponad 1100 robotników (w tym 30% kobiet). Jednocześnie buduje się w Sandomierzu tuczarnię drobiu, zakład produkujący sproszkowane jajka, elewator zbożowy. W sumie w najbliższym okresie miasto będzie musiało wchłonąć około 2 tys. robotników przemysłowych. Wraz z rodzinami stanowić będzie około 8 tys. dusz. Dzisiaj miasto liczy niespełna 13 tys. mieszkańców. W świetle podanych liczb jasne jest, że już niedługo zmieni się zasadniczo struktura społeczna Sandomierza. Przybędzie nowy, robotniczy element. Muszą powstać: ośrodki kulturalno-oświatowe, dom ludowy, ośrodek zdrowia, szpital, żłobek. Wiele inwestycji przeprowadzanych będzie pod kątem potrzeb, wynikających z uprzemysłowienia miasta.

„No we” ma to do siebie, że bezceremonialnie narusza stary porządek. Huta w Sandomierzu to jest zacząć, to są drożdże, rozwijające i budujące nowe środki produkcji, dotychczas nieznanemu miastu.

Gdyby nie huta — Sandomierz byłby tym, czym był. Zapoznanym miastem. Dzisiaj jest ośrodkiem, przed którym zarysowują się szerokie perspektywy przemysłowe. A dla jego mieszkańców, zwłaszcza dla młodzieży, otwierają się możliwości pracy w rodzinnym mieście. Ma to olbrzymie znaczenie społeczne. Większość sandomierzan dotychczas musiała emigrować za chlebem do innych części Polski. Obecnie dostaną zatrudnienie w ośrodku przemysłowym, eksploatującym sandomierskie surowce.





# BAZARY

Bazarów stołecznych nie trzeba specjalnie przedstawiać, bo nawet nie warszawiak bez trudu trafi na stary bazar Różyckiego, na Pradze, gdzie dosłownie wszystko można otrzymać od befszyjka do sznurowadła i scyzoryka.

Sława innych bazarów nie wybiega tak daleko, lecz ich specyfika jest powszechnie znana w Warszawie.

Wiadomo, że Skaryszewska to ciuchy, Polna — zielenina, żywy i bity drób oraz kwiaty. Stałowa — ptaki, kroliki i stare żelastwo. Pańska znów — mięso z chłopskich straganów, kartofle i warzywa z furgonów oraz starzyzna ostatniej klasy, której na ciuchach nikt do ręki nie weźmie. Inne bazarki — przy pl. Tucholskim na Żoliborzu, przy ul. Biruty na Targówku itd., żyją życiem swojej dzielnicy. Żyją jak wszystkie zresztą — raz lepiej, raz gorzej, czasem mają swoje handlowe 5 minut, a często martwe sezony. Słowem — różnie bywa w bazarowym handlu, zresztą nie tylko bazarowym.

A bazarów warszawskich niczym nie różni się od prowincjonalnych, wręcz przeciwnie daleko jest im jeszcze do wyglądu współczesnych estetycznych bazarów prowincjonalnych. Ze tak jest świadczą najlepiej zdjęcia naszego fotoreportera redakcyjnego.

Ale czy długo jeszcze warszawskie bazarów będą żyły swoim dotychczasowym trybem życia?

Prezydium Dzielnicowych Rad Narodowych na swoim terenie budują specjalne, nowoczesne hale targowe, które w zupełności mają wyeliminować stoiska, stragany bazarowe oraz uliczną a błagierską sprzedaż. Największym kłopotem



FOT.  
JANUSZ  
KURULISZWILI





# WARSZAWSKIE



tem dla stołecznych ojców miasta jest projektowana przebudowa ogromnego bazaru Różyckiego. Przede wszystkim ciśnie się pytanie, jak go zagospodarować?

Z końcem tego roku wygasają wszystkie koncesje bazarowych kupców.

I co dalej?

Założenia opierają się na projekcie, opracowanym przez DRN Praga-Północ, który przewiduje tam wielki ośrodek handlowy z licznymi punktami sprzedaży artykułów przemysłowych, punktami usługowymi w krytej hali itp. Poza tym, od strony ul. Brzeskiej nowoczesną halę sprzedaży wiktualów. Słowem — nowoczesny ośrodek handlowy z tzw. szykanami, bo z podjazdami, parkingami...

Inny projekt znów przewiduje jedną halę dla handlu uspołecznionego z podziałem na sprzedaż żywności i artykułów przemysłowych oraz drugą halę dla handlu spółdzielczego i prywatnego z podziałem na handel artykułami z nadwyżek rolnych oraz sprzedaż przemysłowych towarów spółdzielczych i rzemieślniczych. Dalej — pawilon usług, bar szybkiej obsługi itp.

Sprecyzowanego projektu jeszcze nie ma. Nie wiadomo także, kto pokryje koszty projektowanej inwestycji. Czy fundusze da miasto, czy też trzeba będzie je uzyskać z centralnego budżetu.

Zgodnie z postanowieniem Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, w 1965 roku czynnych będzie w Warszawie przeszło 30 targowisk i hal. M. in. 3 zieloników, jak nazwa wskazuje, targowisk handlu owocami i warzywami. 3 supermarkety (Hala Mirowska, Hala na Koszykach oraz na terenie bazaru Różyckiego), 18 bazarów obecnie istniejących,

ale unowocześnionych i lepiej wyposażonych.

Ponadto rozważa się możliwości zorganizowania ok. 10 placów skupu i sprzedaży owoców, warzyw, kwiatów, grzybów — typu sezonowego.

Warszawskie targowiska, którymi administruje obecnie Przedsiębiorstwo Targowiska i Hale (targowiska są, hal jeszcze nie ma) obsługują ok. 56 tys. klientów dziennie. Obroty targowisk są mniejsze niżby się zdawało, sądząc z panującego tam szumu i zgiełku. W globalnych obrotach warszawskiego handlu bazy partycypują bowiem w 4 proc., ale... w niektórych artykułach wyspecjalizowały się — znów używając modnej teraz frazeologii — są handlem wiodącym. Przewodzą mianowicie w handlu drobiem (przeszło 40 proc. warszawskich obrotów), warzywami i ziemniakami (33 proc.), serami (25 proc.), strączkowymi (około 15 proc.) itp.





# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

## CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

## DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiętym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

## KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

### APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

**NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?**  
Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

### PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską,
- Diecezję Wrocławską,
- Diecezję Krakowską.

### KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

### STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

# LEKARZ RADZI

## PODRĘCZNA APTECZKA

Gdy wybieramy się na dłuższą wycieczkę, szczególnie w okolice bardziej odległe od osiedli ludzkich, nie wolno nam zapominać o malej, ale niezbędnej podręcznej apteczce. Powinna ona zawierać następujące środki lecznicze i opatrunkowe:

1. Cardamid — krople nasercowe.
2. Krople Inoziemcowa — stosowane przy bólach brzucha.
3. Amoniak — stosowany do waczenia przy ucuceniu zemdłych.
4. Pabliamid — proszek odkażający skałeczenia.
5. Jodyna — można ją otrzymać w ampułkach.
6. Tabletki przeciwbólowe np. „Pabialgina“.
7. 2 bandaże.
8. 1 przylepiec na rolce.
9. Dwa przylepce z gazą (otarcie stóp!).
10. Paczka waty i paczka gazy.

Dobrze też jest zaopatrzyć się w tabletki odkażające wodę. Można je nabyć w aptece, lub drogerii. Jest to ważne, gdyż nie zawsze możemy przygotować wodę do picia.

Jeśli idziemy na wędrowną z plecakiem dość dużym, na umieszczenie apteczki można poświęcić jedną kieszeń plecaka, a gdy nie ma miejsca, można ją nieść w chlebaku. W każdym razie posiadanie podręcznej apteczki jest nieodzowne w wyposażeniu „rasowego turysty“.

Dr A. M.

# PORADY PRAWNE

Pan JAN WÓJCIK z Suliszewa p. Choszczno

Redakcja uprzejmie informuje Pana, że PGR — Kolki może ubezpieczyć członków rodziny pracownika zatrudnionego, na podstawie zbiorowego ubezpieczenia, praktykowanego w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych. Opłata wynosi 12 zł od osoby w stosunku miesięcznym. W myśl § 20 pkt. 3 przepisów ogólnych PZU ubezpieczenie następuje w takich przypadkach bez względu na wiek osoby ubezpieczonej oraz bez względu na stan zdrowia (inwalidztwo), jednakże z wyłączeniem osób umysłowo chorych. W rozumieniu powołanych przepisów Zakład Ubezpieczeń odpowiada za ubezpieczenie członka rodziny tylko kwotą do 5000 zł. Poza tym podkreślamy, że ubezpieczenie zbiorowe na wniosek ubezpieczonego zakładu pracy może być zawarte w pełnym zakresie, bądź z ograniczeniem odpowiedzialności zakładu do wypadków podczas pracy.

Pani MARIA ŁUCZYN Warszawa.

Redakcja uprzejmie komunikuje, że nie ma uprawnień do ingerowania w sprawy rodzinne swoich czytelników. Redakcja jest powołana do innych celów, między innymi prowadzi porady prawne i pomaga wielu ludziom do znalezienia właściwej drogi, celem uregulowania spraw obywatelskich przepisami prawa obowiązującego. Dla historii, przedstawionej przez Panią Marię, trudno znaleźć odpowiedni przepis, który by nakazał dzieciom (dorosłym) Pani Marii zmienić obecny tryb życia, który nie daje Pani wewnętrznego spokoju. Pani ma prawo wpływać na nich jedynie dobrym słowem, przypominając im i wskazując na zgubne skutki nadużywania alkoholu, zwłaszcza że są młodzi i mają ku temu warunki do ułożenia przykładowego życia małżeńskiego. Redakcja bardzo Pani współczuje w takiej sytuacji życiowej, dziękuje za uznanie dla porad prawnych i życzy Pani Marii wykazania hartu ducha i zrozumienia błędu upadłych dzieci. Proszę o nich nie zapominać i okazać dużo miłości matczynej, a czas, mamy nadzieję, wszystko zaleczy.

Mgr JÓZEF MILASZEWICZ

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Z. Kowalski z Czeladzi. Barożo dziękujemy za miły list. Uwagi w nim zawarte są bardzo trafne i właściwe. Na przyszłość postaramy się artykułami drukowanymi w „Rodzinie“ zadowolić Pana i Pańskich znajomych, a naszych stałych Czytelników.

Łączymy pozdrowienia i czekamy na dalsze listy.

Pan Bytowski Ignacy z Markowic. Przyznajemy, że opowiadanie pt. „Golgota księdza wikarego“ na łamach pisma katolickiego może nie powinno być zamieszczane, chociaż i tu mamy wątpliwości. Wątpliwości nastrożają nam sami Czytelnicy „Rodziny“, którzy w związku z drukiem wspomnianego opowiadania „zasy-pali“ nas listami.

Cieszy nas to, że listy nadesłane do Redakcji, z wyjątkiem jednego, pisane były z kulturą słowa, z czystą intencją podzielenia się swoimi uwagami z Redakcją.

Niemniej jednak smuci nas fakt, że Kościół rzymskokatolicki, ustanawiając dla swych kapłanów celibat, ludzi tych unieszczęśliwił lub zmusza ich wbrew prawom Bożym i prawu natury do oklamywania innych. Kapłan sam nawołuje innych do czystego życia, a mówiąc szczerze, niewiele jest takich, którzy pielęgnowali czystość i zachowują celibat.

Prawda, że celibat mu dużo dodatnich cech, o ile jest zachowywany przez celibanta, ale ile zła przynosi. Proszę tylko rozważyć.

Kapłan rzymskokatolicki zgodnie z prawem kanonicznym ma żyć w celibacie, nawołuje wiernych do nieprzekraczania VI i IX przykazania Bożego, a sam?... Sam „strzela“ oczami po kościele, na ulicy za ładną „buzią“, zgrabną „nóżką“ kobiety i bardzo często dochodzi do zbliżeń między kapłanem a kobietą. Kobieta jakiś czas ulega kapłanowi, ale przychodzą chwile opamiętania się. I dobrze gdy to opamiętanie przychodzi w czas. Owa „uwiedziona niewiasta“ nie traci przynajmniej wiary. Nikt ni bowiem nie wytłumaczy, żeby niewiasta grzesząca z kapłanem była wierząca i praktykująca. Ona wierzy w swego umiłowanego, a nie w Boga. Po jego zaś odejściu z parafii owa niewiasta przestaje chodzić do kościoła. Czy jest dobre i właściwe? Do „niewiary“ zaś sprowadził ją wspólnik grzechu — kapłan, który po „grzechu“ idzie do ołtarza, do konfesjonału i tam udziela posług duchownych.

Więc kapłan taki staje się zwykłym „urzędnikiem“ kościelnym, wykonującym czynności kapłańskie bez głębokiego duchowego przekonania i wiary w ich skuteczność i potrzebę dla duszy.

Pani Hanna W. z Sieradza. „W okresie Bożego Narodzenia przyszedł do nas kapłan po koledzie. Byłam sama w domu. Mąż był w pracy.





Ministrantów wysłał do domu, a sam został u mnie. Rozgadał się. Podczas rozmowy tak się spoutalili, że zaproponował mi „łóżko” w zamian za cały „utarg” z kołody... Nie uległam, bo wierna byłam mężowi... ale odtąd przestałam wierzyć w to, co kapłani mówią i głoszą...”

„Moją córkę w 14 roku życia ksiądz wywiózł do lasu na motorze i tam ją zgwałcił” — pisze pan Dakiesław N. z Lublina.

Z takich listów można by tomy dzieł i różnych „Golgot” napisać.

To nie jest jednak wina księdza jako człowieka, że ulega grzechowi.

Zło główne tkwi w prawie, które występuje wbrew prawu natury i prawu Bożemu. Celibatu Chrystus Pan nie ustanowił. I celibat chwały Bogu nie przynosi. Poinaga zaś mocno w pracy szatanowi.

## CZYTELNICY PISZA

Otrzymałmy od naszej Czytelniczki bardzo przykry list z prośbą o wydrukowanie go dla nauki i opamiętania się innych

Spełniamy prośbę Pani Wandy i list drukujemy w całości, bez zmian.

Niech treść jego sama za siebie mówi.

„Droga Redakcjo!

Od 2 lat czytam *Katolicki Tyg. Ilustrowany* „Rodzina”. Z dnia 8.VII.62, strona 10, czytałam artykuł pod tytułem „W imieniu dziecka” — Fr. Oszmiańskiego.

Zostałam bardzo wzruszona postępowaniem wyrodnej matki. Zapytuję Redakcję, kto w tym wypadku odpowiada za grzechy — nierząd Heleny? Myślę, że wyłącznie matka Heleny!

Postanowiłam napisać również ja o swoich przeżyciach prosząc Redakcję, o ile to jest możliwe, o umieszczenie w tyg. „Rodzina”.

Nadmieniam, że jest to tylko streszczenie mojego przeżycia do 25 lat mojego życia.

Urodziłam się 20 stycznia 1931 r. w Targanicy. Gromada Targanica to okolica między górami położona na południe i 10 kilometrów od przemysłowego miasteczka Andrychowa.

W domu było nas 12 dzieci, bo rodziło się nas, że tak powiem, co rok to prorok... Dom nasz stał w samym lesie, o 1 kilometr od innych zabudowań, to znaczy od sąsiadów.

W izbie spali oboje rodzice my zaś dzieci — dziewczęta i chłopcy spaliśmy w kuchni razem na jednej pryczy, tak dziewczęta jak i chłopcy. Nie mieliśmy w ogóle majteczek, gdy było zimniej to tuliliśmy się jedni do drugich.

Do szkoły mnie wcale nie posyłano, a więc do szkoły nie chodziłam w ogóle.

Nie mówiono mi też nic o istnieniu Pana Boga i boskich przykazaniach. Nie wiedziałam, że istnieje Pan Bóg i jego przykazania. Nie nauczyono mnie pacierza.

W 1943 roku ojciec został zabity w Niemczech na robotach.

Ja Wanda byłam bardzo ładna, wabiąca i bardzo dobrze zbudowana. Od 12 i pół roku życia moja rodzona matka (wyrodna matka) nastawiła mnie na niemoralne życie, rozpustę, uszeteceństwo, prostytutkę. A więc z winy mojej matki byłam prostytutką, za „użycie” mnie matka pobierała od mężczyzn pieniądze lub prezenty. A więc matka mną handlowała. Stałam się handlem żywym towarem.

Jako jeszcze dziecko pod opieką mojej matki myślałam, że tak plugawe życie jest życiem prawidłowym, naturalnym życiem moralnym.

Nic nie wiedząc wcale o istnieniu Pana Boga i jego przykazaniach, myślałam, rozumowałam, że tak na świecie żyją wszystkie dziewczęta czy kobiety.

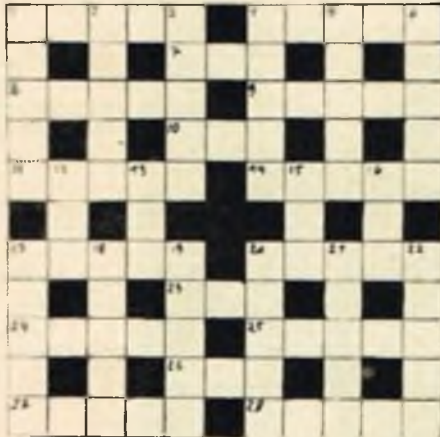
W tak strasznej rozpustce z winy mojej matki, żyłam 15 lat. W 1949 roku za protekcją pewnego mężczyzny dostałam się do pracy w Andrychowie, pracowałam na trzy zmiany.

Pracując w zakładzie pracy w Andrychowie od dobrych ludzi dowiedziałam się, co to dobro, a co zło, jak należy moralnie żyć na tym świecie i co należy do moralności.

W ciągu mojego rozpustnego życia matka moja majątku się za moją krzywdę moralną nie dorobiła a wręcz przeciwnie wszystko straciliśmy. Ja natomiast nabawiłam się wady serca, tarczycy, choroby wątroby, anemii, reumatyzmu, choroby kobiecej itp.

Pracując zaczęłam się uczyć trochę pisać i czytać, abym mogła poznać lepiej dobro i piękno świata”.

## KRZYŻÓWKA



**Poziomo:** 1) Material, 4) Kompres, 7) Rzeka w Polsce, 8) Broń ulana, 9) Sztuka do smażenia drobiu, 10) Tak wolają wozacy, 11) Wytyczona droga, 14) Wymiar, 17) Np. ptaków, 20) Resztki, 23) Choroba, 24) Czarodziejstwo, 25) Wąwóz, 26) Połowa kliszy, 27) Wznosi się na bankietach, 28) Pokój przyjęć.

**Pionowo:** 1) Zwitek, 2) Ptak, 3) Strach, 4) Wielkość, 5) Służby do jedzenia, 6) Mieszkanca Danii, 12) Pierwiastek chemiczny, 13) Liczba, 15) Tygodnik studencki, 16) Miara powierzchni pola, 17) Otcłhań, 18) Znany klub sportowy w Polsce, 19) Bita droga, 20) Kopia, 21) Siowa np. honoru, 22) Wisł na wieży.

## Anekdoty

Pewien literat oznajmił przyjaciołom, że rozwodzi się z żoną. Kiedy przyjaciele zaczęli go odwozić od tego zamiaru, mówiąc, że ma żonę przysojną, zgrabną i młodą, odpowiedział: — Spójrzcie na mój but. Jest piękny i nowy, ale tylko ja wiem, jak bardzo mnie uwiera.

Ludwik XIV napisał kilka wierszy i pokazał je pewnemu poecie, prosząc o wydanie sądu. Poeta ów przeczytał wiersze i zwracając je królowi, powiedział:

Wasza królewska mość, dla waszej królewskiej mości nie ma rzeczy niemożliwych. Wasza królewska mość chciał napisać wiersze zle i to się znakomicie udało.

\*

Do ministra zwróciła się piękna młoda niewiasta z prośbą o załatwienie pewnej sprawy. Ten popatrzył na nią przeciągle i rzekł: — Jeśli jest to rzecz możliwa do załatwienia, jest już załatwiona, jeżeli zaś niemożliwa, będzie załatwiona.

\*

W poczekalni adwokata siedzi mężczyzna i niespokojnie wierci się na krześle. Wreszcie pyta sekretarki:

— Niech pani mi powie, czy wkrótce dołączam się mojej koleżki. Jestem zamówiony na 3 godz. w sprawie spadku po mojej ciotce.

— Jak długo pan czeka?

— 20 lat!...

\*

Sławny fizyk Röntgen zauważył podczas wykładu, że niektórzy studenci z ostatnich lat wek nie tylko nie słuchają, lecz nawet dość głośno rozmawiają. W pewnym momencie przerwał swój wywód i ze spokojem oświadczył:

— Gdyby panowie, którzy rozmawiają, zechcieli robić tak mało hałasu, jak ci panowie, którzy śpią, to ci panowie, którzy słuchają, byłiby im bardzo wdzięczni.

\*

Cesarz Austrii, Franciszek Józef, w młodym wieku uczył się jazdy konnej. Pewnego dnia spadł z konia.

— Nie wypada, waszej książęcej mości — powiedział nauczyciel — spaść z konia.

— Miałem czekać w powietrzu — odpowiedział Franciszek Józef — aż mnie ktoś ze służby złapie?

\*

Do sklepu z telewizorami wchodzi klient i prosi o telewizor.

— Niestety, proszę pana — mówi kierownik — nie mamy. Ostatni sprzedaliśmy przed godziną. Następny zaś transport nadejdzie dopiero za tydzień.

Klient wyjmując wówczas z kieszeni banknot 500 złotych i wrzuca do kosza. Spoznregluszony to, kierownik nagle ożywia się i woła:

— Wie pan co? Mam tu zostawiony telewizor dla pewnego klienta, który nawet już zadatkował, ale sprzedał panu.

Ucieszony klient płaci i wychodzi z nabytym telewizorem. Zaledwie uszedł parę kroków, gdy rozlega się za nim wołanie:

— Panie, panie, te 500 złotych jest fałszywe. — Wiem o tym. Przecież dobrych 500 zł nie wyrzuciłbym do kosza — odpowiada klient.

## WRZESIEŃ

N	2	XII po Zesł. Ducha Św., św. Stefana
P	3	św. Szymona, św. Izabeli
W	4	św. Rozalii, św. Roży
Ś	5	św. Wawrzyńca, św. Justynina, św. Doroty
C	6	św. Zachariasza, św. Eugenii
P	7	św. Reginy, św. Melchiora
S	8	Narodzenie NMP, św. Hadriana

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-87-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne. Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 40 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 40; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10.5 £A i 20.4 £E.

Zakłady Wkleslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 22, Zam. 1206. H-15.



# LATO DOBIEGA KOŃCA...

(WSPOMNIENIA Z WZASOW)

## KĄPIELISKO MORSKIE SOPOT

### ta wstępu na Molo w Sopocie

14-DNIOWA

„Lato, lato, lato czeka,  
Razem z latem czeka rzeka,  
Razem z rzeką czeka las...”

**P**RZEBRZMIAŁY ostatnie strofy piosenki o lecie. Promienie zachodzącego słońca obwieszają smutną nowinę — koniec lata. Jeszcze tu i ówdzie kręcą się „spóźnieni” wczasowicze, ale jest ich już coraz mniej. Upalne dni mamy poza sobą. Większość ludzi wróciła do codziennych zajęć. W biurach słychać tylko od czasu do czasu wzdychanie do tamtych dni, do dni spędzonych w nadmorskiej miejscowości...

— A bo, proszę pani, nie ma to jak nad morzem...

Lato dobiega kresu. Wyblakłe słońce sili się i „goni” ostatkami. A ileż to było oczekiwań na ciepłe dzionki, ileż projektów. Od wczesnej wiosny zastanawiano się jak najlepiej wykorzystać urlop. Planowano to i owo, układano budżety. Jeszcze tak niedawno, nawet „Rodzina” pisała: Za kilka dni rozpocznie się upały lipiec. Ci, którzy opuszczają mury szkolne i ci, którzy opuszczają mury instytucji, w których pracują, znajdują się na wolnych przestrzeniach, aby zmęczeniu życiem i pracą, znużeni, odpoczęli ... tam, gdzie jest trochę wody, plaży i cienia. Dziesiątki tysięcy osób zażywały słonecznych i wodnych kąpiele...

Molo



Na plaży



Może w tamtej (wciąż szuka i bada)  
Owoc w płynie jest, lub oranżada  
Nie ma, nie ma nic, jako żywo,  
Tylko waflę, czekolada, no i piwo...”

— A więc jedziemy na wczasy.  
I pojechaliliśmy. Kręcimy się z wczasowiczami. Jedziemy z nimi do jednej z najbardziej atrakcyjnych miejscowości — do Sopotu.

Sopot. Mała Encyklopedia Popularna mówi tyle tylko o tej miejscowości — miasto i kąpielisko nadmorskie, powiat miejski w woj. gdańskim, nad Zatoką Gdańską: 44.300 mieszkańców (1959); przemysł metalowo-spożywczy, 2 wyższe uczelnie (Wyższa Szkoła Muzyczna, Wyższa Szkoła Ekonomiczna); zakład leczniczo-kąpielowy...

I w tym pięćdziesięciotysięcznym Sopocie chce się latem pomieścić bez mała 1/4 ludności kraju. Codziennie pociągi „wyrzucają” setki nowych wczasowiczów. Pracownicy Biura Zakwaterowań przy ul. Dworcowej mimo tak olbrzymiej liczby przyjezdnych nie są chyba przepracowani, bo przed Biurem czeka stale wielu właścicieli pokoi, którzy jedni przed drugimi zachwalają swoje pielesze.

- U mnie z balkonem.
- U mnie w pobliżu mola.
- Z łazienką. Ciepła woda. Prysznic.
- Wygodny, niekrepujący.
- A u mnie cała willa do dyspozycji, istna willa z bajki i gęś na łańcuchu, a tylko 20 zł od osoby i w pobliżu morza.

Dezorientacja. Rybka jednak zdaje się połknęła haczyk. Jak się potem okazuje to i za sprzątanie doszło parę złotych i cztery osoby w pokoju się zmieściły i do morza było z pół kilometra, a do centrum około pół godziny. Przysłowiowe wygnajewo i... To tyle z zakwaterowaniem.

A potem czekały wczasowiczów te „uspołecznione” niespodzianki.

W „Ermitraże” (lokal kat. „S”) kelner nie umiał zrealizować zamówienia (pomylił zupy), w „Turystycznej” (Grand Hotel) podawali do stołu młodzi chłopcy, którzy mieli dużo dobrych chęci, ale szło im to niesprawnie i mieli trudności z podliczaniem (kelnerem trzeba się chyba urodzić)... Więc co się dziwić że w „Ludowej” (III kat.) kelnerka wybiegła na ulicę z okrzykiem, że nie doliczyła za miżerę. W Pawilonie Spożywczym PSS (ul. Boh. Monte Cassino) sprzedawczyni miała pretensję, że zbyt dużo żąda się papieru na opakowanie masła, które na skutek wysokiej temperatury było miękkie, zaś w „Śnieżce” (ul. Grunwaldzka) trzeba było przychodzić dwa razy po odbiór koszul, które oddano do prania ekspresem, i za drugim razem jeszcze czekać, bo były wyprane, ale nie wyprasowane i słuchać wywodów. W restauracji przy ZOO w Oliwie pobierano w zastaw 10 zł. za każdy nóż, a w „Paszteciarni Nadmorskiej” wisiał „dowcipny” napis: „Nasze nakrycia to nie lekarstwa — nie należy ich brać po jedzeniu”.

Kioski, restauracje zaopatrzone były w... piwo. Owoc w płynie, woda sodowa była na lekarstwo. Kelnerzy tłumaczyli, że kierowniczka zrobiła zapotrzebowanie, a jakże, ale... pozostawało do picia piwo. I przypomniał się w tym miejscu wiersz W. Boruńskiego:

„Gdy przychodzi z latem gorąco —  
Od upału myśli nam się macą.  
I szukamy drobnych pieniędzy.  
By się w budce czegoś napić czym prędzej...  
Z błędnym wzrokiem stoi (my) bez słowa —  
Może właśnie w tej (budce) jest woda sodowa?”

„Wczasowa stonka” wszystkie jednak niedociągnięcia zносиła z istic stoicką cierpliwością, wszak na bezrybiu i rak rvba! Były i osobliwości, atrakcje. Na ulicach Sopotu spotykano pana z brodą ubranego bardzo kolorowo, to znów w smokingu, zawsze z medalionem na szyi. Czasem pozował do zdjęć. W pawilonie sopockiej PPPG umiejscowił się „Non Stop”, pierwszy w Polsce zespół twistyowy, laureat I nagrody na Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie w 1962 r., który dostarczał młodzieży stałą rozrywkę.

Szesnaście, siedemnastolatki byli niewzruszeni. Dewizą dnia było być na występie. Już od 12-tej w południe spoglądali na zegarek, żeby zdążyć na dziewiątą. Z reguły młodzież bawiła się kulturalnie. Były jednak i wyjątki. Niech o nich powie fragment „Listu z wczasów” zamieszczony w miejscowej prasie.

„Dziś muszę ci opowiedzieć o paru osobliwościach, z którymi zetknęłam się na Wybrzeżu. Pierwsza z nich to marynarze. Granatowe mundury, błękitne kołnierze, szerokie spodnie i chwalebny krok. Myślałam, że ten krok jest wynikiem stałego przebywania na statkach, ale pan Marcell powiedział, że nie na statkach, ale w barach. Dawniej śpiewano, że marynarz w noc się bawi, w hamaku we dnie śpi i w każdym porcie ma dziewczynę, a tu okazuje się, że jak dostanie przepustkę to tylko pływa po mieście i rozrabia. Zwłaszcza w Sopocie.

Ale to widocznie tylko myśmy byli tacy „wścibiczni” i wszystko widzieli w ciemnym kolorze. To widocznie tylko myśmy mieli pecha. W każdym razie — źle czy dobrze, wczasy są już poza nami. Na plaży nie dostrzeżliśmy nic godnego uwagi, poza tym, że wypożyczone leżaki zostały zabrane naszym kolegom — wczasowiczom, kiedy poszli się trochę popluskać w morskiej toni. Jakże to ciężko się wymawia — wczasy są poza nami. Niedługo będą powstawały nowe pomysły nowe projekty spędzenia wczasów w roku przyszłym. Może tym razem udamy się za tymi, którzy wyjeżdżają do innej atrakcyjnej miejscowości. A może... a tymczasem pozostają tylko wspomnienia dla tych wszystkich Alek, Alków, Edków, Buniek, Niutek, Bogdanów i Taków.

(G)

Fragment kąpieliska

